

BIBLIOTEKA RZECZY NIEZBĘDNYCH DLA POLAKA
№ 3.

REWOLUCJA KOŚCIUSZKOWSKA W WARSZAWIE

opracował

Antoni Mirski



WARSZAWA

Nakład księgarni Konstantego Treptego
New-York.—The Polish Book Importing Co.

200

Lie Pedag
926

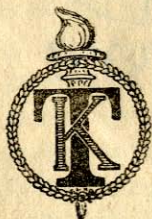
RZECZY NIEZBĘDNYCH DLA POLAKA
№ 3.

9438

REWOLUCJA KOŚCIUSZKOWSKA W WARSZAWIE

opracował

Antoni Mirski



~~3198
—
33~~

WARSZAWA

Nakład Księgarni Konstantego Treptego
New-York.—The Polish Book Importing Co.

~~Mr. 3352
Vilniaus A. mitynės
mokyklos biblioteka.~~

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0170507

N: 926



284358

Druk Synów St. Niemiry, Warszawa, plac Warecki 4.

b-46/05

WSTĘP.

623
1680

Nieszczęścia w jakie popadła Polska z powodu utraty samodzielności a później rozbiorów, rozpoczęły się właściwie w roku 1698-ym. Pierwszem ich hasłem był zjazd d. 9 sierpnia tegoż roku, Augusta II z Piotrem Wielkim w Rawie Ruskiej, ułożony w celu wspólnej wyprawy przeciw Karolowi XII królowi szwedzkiemu, do czego przyłączył się i Fryderyk IV król duński. Nie tu jest miejsce dla wyliczania wszystkich wojen i najazdów armji obcych, walk domowych i wielu innych bied, z których później wyrosła niewola kraju naszego. Szybko zdążając do głównego celu naszej pracy, chcieliśmy tylko podać datę najpierwszego początku konania dawnego ustroju państwa, które w związkach wojennych z Rosją doczekało się ze wszech miar smutnego końca, jeszcze bardziej przyspieszonego panowaniem Stanisława Augusta.

Rządy tego króla, były już tylko dalszym ciągiem staczania się Polski na dno przepaści politycznej. Już w 1771 r. znajdował się ten kraj w położeniu bez nadziei. Szarpały go wojny domowe a knowania państw sąsiednich, stan ten jeszcze mocniej jątrzyły. Silono się niby na łagodzenie wewnętrznych zatargów, nie było jednak wiary w pomyślnie tych starań owoce. Jeszcze we wrześniu roku poprzedzającego, konfederacja barska obwołała walkę przeciwko Stanisławowi Augustowi, którego rządów nie uznawała. Król zaś ze swoimi zwolennikami, czyli regalistami, spoglądał na konfederatów jak na buntowników, wywiązały się więc zbrojne niesnaski, z czego sąsiedzi skwapliwie korzystali, rwąc ziemie polskie i podszczuwając obadwa obozy, w przewidywaniu jeszcze większych dla siebie zysków.

Już w r. 1770 Austria zajęła starostwa spiskie, a król pruski uszarpał szeroki pas pogranicza, zappełnił Warmję i województwa wielkopolskie swoim wojskiem. W pozostałej Polsce panoszyła się Rosja, śląc tu swoich ambasadatorów.

Król Poniatowski, wspomagany złotem, był już tylko posłusznym narzędziem Rosji, która przy każdej sposobności starała się rozszerzać

swoje wpływy i wywierać siłę na kraj słaby i zmęczony.

Tak płynęły lata za latami, przynosząc ze sobą coraz nowe nieszczęścia i zawody. Podani nie mieli zaufania do słabego króla, król za wyjątkiem nielicznego grona czołobitnych pieczeniarczy, zatrudniony przeważnie swojemi celami prywatnemi, ani chciał ani umiał zrozumieć głębsze potrzeby kraju i jego obywateli. Wszystko to społem wzięte, spowodowało ostateczny upadek kraju.

I

Wkroczenie Rosjan do Polski.

We Francji wielka rewolucja podnosiła krwawą głowę. Strach zaczął ogarniać tyranów Północy, bo już zaraza buntownicza idąc z Zachodu przedostanie się do Polski, już przekroczy granice Rosji i rozleje się pożogą, nie licząc się nawet z tronami?

Moskale nie żartem lękali się zawleczenia rewolucji, właśnie za pośrednictwem Polski, wciąż niespokojnej i zaprawionej na wyrażaniu swego niezadowolenia z rządów własnego króla. Postanowili przeto urządzić w kraju naszym coś w rodzaju kwarantanny, w celu zabezpieczenia swoich ciemnych poddanych od choroby francuskiej, bo tak rewolucję nazywali.

Przystępowali do dzieła z tą nieomyślną pewnością, że Stanisław August, pokorny i posłuszny sługa Katarzyny II-giej, jest już dość

bezsilnym, niezaradnym i monarchą bez znaczenia, ażeby się mógł zdobyć na opozycję przeciwko gwałtowi i przemocy.

Tedy już w roku 1790 ks. Potemkin polecił generał kwatermistrzowi de Pistorowi opracować plan wkroczenia wojska moskiewskiego do Polski, w celu odcięcia dwóch województw sąsiadujących z Rosją.

Opracowanie planu trwało dwa lata. Moskale weszli do Polski w 1792 r. i jak to leży w ich grubym charakterze, nie przewidzieli wyników tego kroku. Usposobienie względem nich Polaków, chociaż nieprzyjazne, było do tej pory pokrywane pewnego rodzaju spokojnem wyciekiwaniem.

Początkowo, wprowadzili Rosjanie do Warszawy tylko cztery bataljony, lecz sposób zachowywania się żołdactwa, od razu spowodował oburzenie mieszkańców.

Stolica państwa miała starą, zachodnią kulturę a jej mieszkańcy trudno znosili widok hord dalekich od cywilizacji, nawpół dzikich i nie umiejących przystosować się do tutejszych obyczajów. Przytem moskale weszli tu odrazu w charakterze zaborców i panów położenia. Dowódcy wojska moskiewskiego, wkrótce też przeważali wrogie przeciwko sobie usposobie-

nie ludności warszawskiej. Na Rosjan tłum zwłaszcza spoglądał z podejścia; rozpoczęły się zaczepki, z początku treści niewinniejszej, później i bójki z których „kacapi“ guzy i sińce wynosili.

Nie jeden z nich gdy szedł ulicą odludniejszą, dostał kamieniem rzuconym z dachu lub przez okno, niejednego z „miłych gości“, czeladnik warsztatowy lub wyrobnik wciągnął gdzie w kąt i nakładł porządnie po grzbiecie. W napaściach, które zdarzały się coraz częściej, brali udział podobno i żołnierze garnizonu warszawskiego.

W końcu doszło do tego, że moskale, z obawy napaści w nocy, uciekali z koszar i szukali bezpieczniejszego przytułku po rozmaitych kątach i zakamarkach. Nie lepiej było im na prowincji. Sztaby rosyjskie rozkładały swoje oddziały tak, ażeby na wypadek alarmu, miały ze sobą możliwą komunikację i w razie niebezpieczeństwa, mogły sobie przybywać z wzajemną pomocą.

Przez ciąg zimy, która upłynęła dość spokojnie, sztaby moskiewskie nie próżnowały. Pułki i oddziały polskie, rozrzucone po kraju, mogły się dowolnie przenosić z miejsca na miejsce i na wypadek potrzeby łączyć w brygady lub w armje. Ażeby temu zapobiedz, starszy-

zna rosyjska zaczęła przerzucać swoje oddziały w celu przecinania naszym wojskom komunikacji i wogóle, robić mu w ruchach rozmaite utrudnienia. Jednocześnie, niepewny losu moskali, już wymieniony Pistor, szykował drogę pomiędzy Polską a Rosją, którą, po obsadzeniu wojskiem, w razie wybuchu starć, mógłby sprowadzać amunicję.

II

Pierwsze pomruki burzy.

W początku 1793 r. Prusy zajęły Wielkopolskę, wkrótce potem został ogłoszony nowy rozbiór Polski, a dwa te wypadki wywołały wśród Polaków rozpacz łatwą do zrozumienia. Pomimo to, przez całe lato trwał w Polsce spokój, a przynajmniej mężowie, stojący na czele spraw politycznych kraju, starali się oszukać wroga swoim pozornym milczeniem.

Natomiast nie zbrakło działaczy, którzy rozwiązanie najazdu moskiewskiego widzieli jedynie w możliwie szybkiej rozprawie zbrojnej. Ci, naturalnie, w najgłębszej tajemnicy, rozpoczęli werbunek ochotników do armji rewolucyj-

nej. Przeważali to Rosjanie i zaniepokojeni, rozpuścili sforę szpiegowską, która pomiędzy innemi, zwróciła uwagę, że konsystujący w Warszawie pułk Działyńskiego, został pomnożony o 300 rekrutów.

Organizacja znalazła jednak sposób omylenia czujności wyźłów. Na zapytanie Igelstroma o przyczyny mnożenia wojska, tłumaczono mu, że liczni żołnierze z tego pułku zbiegli do Prus, zaszła więc potrzeba dokompletowania go rekrutami.

Po zawarciu przymierza z Rosją, sejm grodzieński wystąpił do ambasadora Siewersa z żądaniem wycofania wojska rosyjskiego z tej części kraju, która po rozbiorach została jeszcze w rękach Polaków. Pistor w raporcie najpoddańszym do carowej Katarzyny żądanie powyższe objaśnił tem, że Polacy chcieli tym sposobem mieć rozwiązane ręce do działań powstańczych. Generał Igelstrom po otrzymaniu reskryptu od ambasadora, rozkazał Pistorowi poczynić przygotowania do cofnięcia wojska ku granicy rosyjskiej, z pozostawieniem tylko niewielkiego oddziału w pobliżu Warszawy, lecz Pistor wszystkimi siłami starał się do tego nie dopuścić. Przedstawił generałowi niebezpieczeństwo, jakie mogłoby wyniknąć po usunięciu

wojska. Utrzymywał, że żołnierze rosyjscy po rozproszeniu na mniejsze oddziały, więc usunięci od dozoru, mogą się przekradać do wojska polskiego i tem samem wzmacniać siły powstańców. Zarazem nastraszył Igelstroma już znanymi obawami przeniesienia się rewolucji do Rosji, gdy Polacy przestaną odczuwać rozciągniętą nad sobą kontrolę moskiewską. Nawet przeciwnie, doradzał sprowadzić do Polski jeszcze większe siły i zwrócił się o poparcie projektu do barona Böhlera, zostającego w Grodnie, Igelstrom, przekonywany przez obiedwie strony, ostatecznie dał się do tego kroku namówić.

Tak więc, gdy Rosja gotuje się do zalania Polski swoim żołnierstwem, jednocześnie wydaje rozkazy władzom polskim co do znacznego umniejszenia swego wojska. W rozkazach powiada, że po rozbiorach, przestrzeń kraju zmniejszyła się więc i liczba wojska polskiego powinna być odpowiednio mniejsza. Moskale wciąż się lękają wybuchu powstania przeciw ich przemocy i czynią wszystko możliwe, w celu uniemożliwienia werbunku „buntowników“.

Pistor coraz mniej ceremonji robi sobie z rządem, a królowi przez ambasadora wmawia, że wszystko to urządza się właśnie nie w innej myśli jak tylko dla zabezpieczenia Stanisława

Augusta na tronie, oraz utrwalenia jego władzy i powagi.

Cóż tedy robi generał kwatermistrz dla niedopuszczenia rekrutów do stolicy, jako głównego gniazda „zarazy rewolucyjnej“ i zarazem w celu przecięcia drogi tym ochotnikom, którzy chcieliby uciekać z miasta do oddziałów powstańczych?

Oto opasuje Warszawę trzema łańcuchami wojska, a w każdym z nich umieszcza szpiegów, którzy, szczególnie żołnierzy polskich, nie spuszczają z oka.

Pierwsza linja, mająca 6—7 mil obwodu, ciągnęła się od Zakroczymia, po nad Wisłą, aż ku granicy Prus południowych, ztamtąd zaś nad tą granicą aż do Pilicy, potem wzdłuż tej rzeki aż do Wisły, z kądem prawym brzegiem Wisły do Pragi.

Dla odstraszenia ochotników, a szczególnie żołnierzy od przystawania do oddziałów rewolucyjnych, postanowiono, że każdy schwytany, będzie wysyłany w głąb Rosji i tam wcielany do wojska. Nie poprzestając na owych łańcuchach, Pistor samą Warszawę otoczył gęstym kordonem kozaków. Byłby wymyślił wiele jeszcze innych ostrożności, lecz z wiosną 1794 roku Pistor został z Warszawy odwołany do armji ks.

Dołgorukiego, jego zaś następcę, jak się zdaje, był mniej gorliwym i już nie tyle dbał o odcięcie Warszawy od stosunków ze światem.

Niechże się jednak nikomu nie zdaje, jakoby wszystkie sposoby Pistora miały naprawdę stanowić przeszkodę w organizowaniu hufców powstańczych. Lud polski, a szczególnie już żołnierze, odznaczający się wrodzonym sprytem i dowcipem, umieli podchodzić kordony, złożone z podejrzanego lecz ciemnego i łatwowiernego żołdactwa moskiewskiego. Przez zwarte łańcuchy przekradało się tedy mnóstwo wojskowych, którzy z prowincji spieszyli dla zajęcia miejsca w pułkach warszawskich. Szli przebrani za żydków, przekupniów, nawet za baby wiejskie. Ci, którzy nie mogli ukryć swego rzemiosła wojskowego, zapewniali, że już mają dość wojaczki, więc porzucili swoje pułki i idą szukać w Warszawie służby u panów i mieszczan.

Ci ostatni będąc w zмовie z członkami organizacji, w rzeczy samej przyjmowali do swoich domów owych gości, jeno nie do służby, a na przechowanie. Nie tędzy to musieli być ci szpiegdy moskiewscy, skoro nie zwracali uwagi na nadzwyczaj szybkie mnożenie się służących w domach warszawskich. Nie było też prawie rodziny mieszczańskiej, nawet uboższej, u któ-

rej nie możnaby odnaleźć jednego, a nawet paru takich fałszywych sług. Rzemieślnicy też pomieszczali ich w swoich warsztatach. Cała ludność stołeczna o tem wiedziała i tylko Rosjanie nic nie dostrzegali.

Nie przestawali za to kłaść nacisku na uszczuplanie liczby żołnierzy w regimentach i srożyli się, że dowódcy polscy nie spieszą z wypełnieniem ich rozkazów.

Władze wojskowe polskie, ze swojej strony wyszukiwały najrozmaitszych sposobów, ażeby się nie kwapić z rozpuszczaniem żołnierza w czasie, gdy przygotowania do wybuchu rewolucji posuwały się z dnia na dzień, a pomiędzy inteligencją ówczesną kursowało coraz więcej pism konspiracyjnych.

Wmawiano w Rosjan, że żołnierz polski od dawna nie otrzymuje żołdu, więc niepodobna go wydalać, aż skarb obmyśli sumy na zaspokojenie zaległych należności. W niektórych regimentach, za wiedzą żołnierzy, w tym celu prowadzono nawet podwójne księgi kasowe; rzetelnie zapisywane ukrywano, fałszywe, w których tworzone góry zaległych żołdów, trzymano na widoku i te okazywano kontrolerom rosyjskim.

Rząd polski z zasobów pieniężnych огоłocony, wystąpił do Holandji o pożyczkę za porę-

zeniem Rosji. Nie udała się operacja, Holendrzy bowiem niezbyt dowierzali wypłacalności poręczycieli, z czego Rosjanie byli nawet radzi, gdyż obawiali się, że Polacy użyją pożyczki na cele powstańcze. Niemniej i Polacy byli z tego zadowoleni, gdyż powtarzali Igelstromowi: „Jakże możemy rozpuszczać żołnierzy, skoro pożyczka niedopisała i nie mamy możliwości regulowania z nimi zaległych długów?”

Czekał więc i czekał Igelstrom, w końcu znecierpliwiony, zawiadomił pułki polskie, że nadmierne komplety muszą być rozpuszczone najdalej do dnia 15 marca i to we wszystkich oddziałach bez wyjątku. Przytem postanowił za surowy warunek, iż gdyby zaszła potrzeba, na miejsce wakujące przyjąć nowego rekruta. Każdy z kandydatów powinien stawić się w jego sztabie i uzyskać zatwierdzenie. Tak samo zupełnie powinni być przedstawiani żołnierze chorzy i do dalszego pełnienia służby niezdadni.

Kancelarjom tych pułków, organizatorowie powstania poddali więc myśl oryginalną, a wielce dowcipną. Pisarze pułkowi zaczęli wyszukiwać po mieście rozmaitych kalek i wogóle niedołęgów. Przebierali ich w stare suknie żołnierskie i posyłali do Igelstroma, a zamiast „niezdatnych“, już zupełnie prawnie przyjmowali.

wali młodych rekrutów. Figiel udawał się doskonale, dzięki czemu pułki warszawskie nie tylko nie zmniejszały się, ale przeciwnie, mnożyły liczbę żołnierza.

Zaszedł jednakże wypadek, który miał przerwać wzajemne politykowanie stron. Brygada Madalińskiego, rozłożona pomiędzy Bugiem a Narwią, pierwsza głośno oparła się rozkazom zmniejszenia liczby swego wojska. Przeciwno zbuntowanej brygadzie Igelstrom wysłał oddziały: jeden pod dowództwem gen. Bagrajewa, drugi, bataljon pułku kijowskiego, pod majorem Nieczajewem. Madaliński, ani myśląc o narażaniu swoich ludzi na straty, wobec przeważającej liczby nieprzyjaciela, przeszedł przez Narew pod Ostrołęką, czmychnął mu prawie pod nos i ścigany przez tamte oddziały, daleko zostawił je za sobą, dążąc okólnymi drogami ku Krakowu. Ten ruch zaczepny oddziału polskiego doprowadził Igelstroma do szalu irytacji, zwłaszcza gdy się dowiedział, że Madaliński, po drodze wzdłuż granicy pruskiej, spłoszył i podciął kilka nadkordonowych posterunków hużarów pruskich. Gdy następnie obadwa oddziały Bagrajewa i Nieczajewa, zziądane i sponiewierane pościgami powróciły z niczem, bo Madalińskiego nawet z oddalenia nie oglądały, gniew

naczelnego kierownika sił rosyjskich w Polsce, nie miał granic.

Bo nie tylko był narażony na wymówki carowej, z powodu niedołęstwa swojego wojska, ale jeszcze nie uniknął niezadowolenia króla pruskiego, który wysłał o nim listy pełne szyderstw do Petersburga.

Dla uratowania honoru swego wojska, a też i własnego, wysłał jeszcze Igelstrom w pogoń za Madalińskim aż cały korpus gen. Tormasowa, co trzeba pozostawić porządkowi kolejnemu wydarzeń.

III

Ucisk Warszawy. — Rosjanie pokazują pięść.

Siły wojska polskiego były w Warszawie bardzo słabe, a raczej nie było ich prawie wcale, bo wszystkiego jeden bataljon w śródmieściu i dwie kompanje na Pradze. Bez względu na to Igelstrom domagał się nieustannie zmniejszenia wojska w stolicy i jeszcze ku temu celowi posługiwał się magistratem, który pod naciskiem, musiał wciąż grozić, że odbierze polskiemu kontyngensowi kwatery.

Rewolucja Kościuszkowska.



Tymczasem wojsko moskiewskie panoszyło się niezmiernie. Dla oficerów, ich kwatermistrz wybierał obszerne i conajlepsze lokale, co dla właścicieli domów było bardzo uciążliwe, zwłaszcza, że ci nadaremnie kołatali o zapłatę komornego. Rosjanie płacić nie chcieli, magistrat zaś umywał ręce, gdyż co prawda, do utrzymywania natrętnych gości nie wiązały go żadne obowiązki. Każdy z oficerów zajmował nie tylko obszerny lokal, lecz jeszcze domagał się od miasta drzewa na opał, co pochłaniało znaczne sumy. Z powodu tych kwaterunków, cena lokali znacznie poszła w górę.

Dodać należy, że oprócz oficerów czynnych, namnożyło się wielu takich, którzy żadnej służby nie pełnili i ściągali do stolicy poprostu z powodu, że im się tu dobrze działo. Tem się tłumaczy, że tak wielka liczba oficerów rosyjskich w dniu wybuchu rewolucji, była wzięta do niewoli. Brano ich przeważnie z kwater, ponieważ nie należąc do żadnych oddziałów, w walkach ulicznych udziału nie brali.

Lecz ucisk mieszkańców Warszawy, szedł w parze ze stanem ekonomicznym całego kraju. „Stan ten był okropny“ — pisze Korzon — „w chwili, gdy się zaczynało powstanie Kościuszkowskie. Bankructwa, upadek przemysłu

i nędzne położenie rolnictwa wytwarzały położenie prawie nie do zniesienia... Do ogołocenia kraju ze zboża, przyczyniła się usłużna dla moskali i wiernopoddająca konfederacja targowicka, utworzona z królem na czele. Dbała niezmiernie o wygody wroga, konfederacja aż siedem razy ogłaszała składkę publiczną furazu dla wojska rosyjskiego, a była to składka przymusowa. Igelstrom miał niby to płacić za sekwestry, lecz zawsze mu coś do spełnienia zobowiązań stawało na przeszkodzie. Było to wyraźnem kręactwem, bo ile razy rząd moskiewski na prośby zrujnowanego obywatelstwa ujawniał zamiar regulowania rachunków, Igelstrom natychmiast wyszukiwał przeszkody: to mu dostawcy nie dostarczyli rachunków, to znowu kłamał wyraźnie, że zapłatę uiszcza ratami i t. p.

Na Litwie było może jeszcze gorzej. Taki np. generał Cycjanow łupił nie tylko ziemian, lecz i fabryki sukna, które zabierał na odzież dla swojej armji. A gdy mu się fabrykanci opierali, już po wybuchu powstania, na „opornych“ mieszkańców Grodna, nałożył kontrybucję w sumie 108600 złp.

Polacy w małej tylko części straty swoje odbili na nieprzyjacielu. W pierwszym dniu powstania, lud warszawski rzucił się na dom am-

basady rosyjskiej i zabrał kasę, w której miała się znajdować suma 95000 dukatów, które w całości złożył Komisji Porządkowej na cele powstania. W porównaniu ze stratami, jakie kraj poniósł z przyczyny rabunków moskiewskich, była to oczywiście kropla w morzu.

Gdy tylko ruszyła się brygada Madalińskiego i podniosła bunt, generał Igelstrom natychmiast zgromadził w Warszawie tak zwany korpus warszawski, sądził bowiem, że widok znaczniejszych sił rosyjskich na tłumy stołeczne podziała uśmierzająco. Lecz pomylił się wielce. Moskale zaczęli się oddawać rabunkom i pijaństwu. Słowem całe ich zachowanie jątrzyło nawet tych, co do tej pory mniej zdradzali ducha oporu. Korpus warszawski składał się z ośmiu bataljonów grenadierów pułków syberyjskiego i kijowskiego, z dwóch pułków lekkiej jazdy charkowskiego i achtyrskiego, z pułku kozaków pod komendą majora Denisowa, oddziału kozaków konwojowych i z 20 dział polowych. Nie mogąc tak znacznych sił pomieścić w mieście, czemu brak koszar stawał na przeszkodzie, piechotę kazał główny wódz rozłożyć w śródmieściu i na Pradze, pozostałe oddziały po wsiach okolicznych, artylerię na Woli. Nadto, wezwał jeszcze Igelstrom do Warszawy oddział, który

tak niefortunnie ścigał brygadę Madalińskiego. Ze względu na szczupłe obszary ówczesnej Warszawy, ta zmieniała się w obóz gwarny, niespokojny i dziegiem woniejący.

Lecz i tych sił tak znacznych niedość było generałowi, który chciał poprostu przygnieść mieszkańców, przerazić i tem samem uspokoić ich wrzące umysły. W tym celu pościagał jeszcze rozmaite pomniejszych oddziały, które rozłożył w rozmaitych okolicach miasta. Nie wiedział Igelstrom gdzie się właściwie znajduje Madaliński ze swoim bataljonem i powróciwszy do zaniechanego systemu oblegania miasta za pomocą łańcucha ruchomego, nakazał temuż, aby pod żadnym pozorem nie dopuścił „buntownika“ do Warszawy. Był w strachu, że gdy się Madaliński przedostanie do stolicy, lud ogarnięty zapalem, rozpocznie działania rewolucyjne.

Lecz Madaliński był bojownikiem śmiałym a ostrożnym. Zdążył się już dowiedzieć o znacznych siłach moskiewskich, zgromadzonych w Warszawie, więc chociaż w drodze do Mławy znajdował się ztąd ledwie o mil kilka, znowu jak przedtem stronił od nierównych szans i jak już wiemy, zwrócił się w kierunku Krakowa. Po drodze spotykał nie mało oddziałów wojska polskiego, które burzyło się za jego przykładem.



łączyło się z nim i razem odbywało marsz na Kraków.

Myśl, że Madaliński wymknął się z pościgu i jakby zadrwił ze swoich prześladowców, zasnąć nie dawała Igelstromowi. Zapragnął przywrócić sławę swemu wojsku, wysłał więc za nim inny korpus wojska, tym razem pod generałem Tormasowem i każe dybać na buntowniczego bataljon, a w każdym razie stoczyć z nim walkę, od której spodziewa się zwycięstwa. Chcąc zaś pokazać, że sama niby Rzeczpospolita pomaga im ukarać ów oddział, do korpusu Tormasowa, chce przyłączyć choćby niewielką liczbę wojska polskiego.

Znalazł się nawet usłużny pacholek w osobie hetmana Ożarowskiego, który na ten cel niepatrjotyczny zaofiarował paruset swoich żołnierzy. Przyłączono ich do pułku wirtemberskiego, ale wiarusy zwąchawszy, co się święci, już w czasie marszu zbiegli i pomknęli do Krakowa, dla połączenia się z wojskiem Kościuszki.

Nad oddziałami, przeznaczonemi do ścigania Madalińskiego, zawisła istna fatalność. Wojsko Tormasowa i gen. Denisowa nadaremnie poszukiwało dzielnego rewolucjonistę, który mając za główny cel, aby dobrać się co prędzej do armji Najwyższego Naczelnika, unikał przygód

i nie dbał o popisywanie się w utarczkach z przygodnym przeciwnikiem.

Tak tedy niepowodziło się moskalom, bo nietylko w forsownym marszu konie popodbijały, ale na domiar złego, nadybali się na brygadę Walewskiego, który swoją gwałtowną szarżą napsuł im ludzi niemało, a nawet w oddziale Łykoszyna porządne porobił szczyrby.

IV

Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami podnosi ducha warszawian.

Gdy się to działo, Kościuszko już się znajdował w Krakowie. Zatwierdził akt powstania, zaprzysiągł przed narodem, wydał manifest, ustanowił rząd rewolucyjny i po dokonaniu tych ważnych czynności, mając relację o rozkładzie sił nieprzyjacielskich, wyruszył przeciwko Denisowowi.

Miał pod sobą Najwyższy Naczelnik 5 do 6 tysięcy żołnierza regularnego i kilka tysięcy ludu miejskiego, przeważnie karpaccich górali.

Generał Denisow, po znanych niepowodzeniach, już zdążył swoje wojsko doprowadzić do

sprawności. Dnia 3 kwietnia odebrał wiadomość o zbliżaniu się Kościuszki ku Słomnikom, o trzy mile oddalonym od Skalmierza. Tego samego dnia, wieczorem, wysłał w tamtą stronę generała Tormasowa. Dał mu oddział złożony z bataljonu i dwóch kompanii strzelców, bataljonu grenadierów, sześciu szwadronów jazdy, jednego pułku kozaków i ośmiu dział.

W nocy z 3 na 4 kwietnia, dowiaduje się Denisow przez swoich szpiegów, że wojsko Kościuszki podąża brzegiem Wisły w stronę Koszyc o 3 mile od Skalmierza, gdzie właśnie stał podpułkownik Friesel z czterema szwadronami huzarów. Do pomocy w celu wzmocnienia tego posterunku, posłał Denisow znanego ze starcia z Walewskim, podpułkownika Łykoszyna, który miał ze sobą bataljon piechoty i 20 kozaków. Z resztą wojska, generał został w Skalmierzu.

Następnego ranka spotkał gen. Tormasow wojsko Kościuszki pod Racławicami, o 2 mile od Skalmierza, prawie na wpół drogi do Słomnik. Obadwa wojska szły po obu brzegach głębokiego wąwozu, który je oddzielał i uniemożliwiał zetknięcie ze sobą.

W pewnem miejscu dno wąwozu podnosiło się coraz wyżej, tak, że już można je było przejść bez trudu, i tu właśnie nastąpiło star-

cie. Tormasow, licząc może, że mu się uda oskrzydlenie, gwałtownie zaatakował obadwa skrzydła polskie. Natarcie było nagłe do tego stopnia, że jazda polska w pierwszej chwili cofnęła się przed ogniem armatnim i chwiać się zaczęła, z czego korzystając, Rosjanie zaczęli napierać własną konnicą. I gdy już się zdawało, że bitwa rozstrzyga się na rzecz moskali, na scenę wchodzi piechota polska z żołnierzem regularnym oraz zastępami dzielnego włościństwa. Chłopi uzbrojeni nie tylko w kosy lecz w dzidy i nawet siekiery, z nieustraszoną odwagą rzucają się na wroga.

Dzień bitwy Racławickiej zapisał się na karcie dziejowej, jako jedna z najświetniejszych chwil w życiu Polski, jako chlubna zapowiedź jej odrodzenia, tu bowiem po raz pierwszy od lat niepamiętnych szli chłopi do boju, z kosą w rękę atakowali wojsko i zdobyli dział dwanaście. Bohaterstwem zajaśniał szczególnie podany kniazia Antoniego Szujskiego, starosty rzedowskiego, Bartosz Głowacki, co pierwszy skoczył na baterję nieprzyjacielską. Kościuszkowski awansował go niezwłocznie na chorążego grenadierów, a dziedzic uwolnił od wszelkich powinności jego samego, żonę, dzieci i darował im na wieczne czasy zagrodę. Drugi chłop świ-

stacki, czapkę przykrył zapał nieprzyjacielskiej armaty i wystrzałowi tym sposobem przeszkodził¹⁾.

Przybywa Denisow na pomoc Tormasowowi, lecz nie mu już nie pozostaje, jak tylko odwrót sromotny ze szczątkami rozbitków. Racławice w księdze działań wojennych rycerstwa polskiego, są i zostaną na wieki jako jeden z pomników jego świetnej waleczności.

Już wspomniany Pistor i inni historycy moskiewscy jego pokroju, zwycięstwo Tadeusza Kościuszki składają na jego nieludzką i barbarzyństwo. Dla usprawiedliwienia upokorzeń żołnierza regularnego i jego porażki w walce z chłopstwem polskim, pisarze ci utrzymywali, jakoby włościanie, pchani i bici przez piechotę

¹⁾ Innego jeszcze włościanina bohatera wymienia T. Korzon w tomie I dzieła „Wewnętrzne Dzieje Polski“. Łukasz Kalinowski, włościanin żmujdzki, rzucił się w morze Bałtyckie dla zdobycia pływającego statku rosyjskiego, a nie dość silnie wsparty przez swoich, dostał się do niewoli, z której jednak uszedł. W nagrodę dzielności otrzymał rangę chorążego; nadto pani Abramowiczowa złożyła dla niego w darze pierścień brylantami sadzony. Dzielnie też szli kosynierowie do ataku na linie pruskie w bitwie pod Szczekocinami i pod Warszawą.

ukrytą za ich plecami, byli zmuszeni posuwać się naprzód, co jest oczywiście wierutnym fałszem. Moskale, tłumacząc carowej w ten sposób przebieg walki, umyślnie zataili, iż włościanie do hufców Kościuszki przystąpili nie jak niewolnicy, lecz jako synowie swojej ojczyzny, złączeni z wojskiem wspólną myślą ocalenia Polski od napaści wroga.

Dwukrotnie upadał termin powstania, ustanawiany przez działaczy w Warszawie i Wilnie, co wśród społeczeństwa zaznaczyło się wzrastającym upadkiem ducha.

Dopiero zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami, ożywiło umysły i podniosło serca narodu. Ci, którzy jeszcze wczoraj opuszczali ręce niezaradnie i głuchej oddawali się rozpacz, dziś, jakby odrodzeni, zaczęli wierzyć, że przecież ów wróg zajadły, nie jest murem silnym tak dalece, ażeby zgoda i spójnia narodu polskiego nie była w stanie uczynić w nim wyłomu.

Zaczęto więc w Warszawie mówić coraz głośniejsze o nieuniknionej potrzebie walki., a srogię postępowanie Igelstroma ten zapał wojowniczy jeszcze bardziej podniecało.

Złośliwość i nieludzkość tego wielkorządcy odnośnie do mieszkańców stolicy, już prze-

kraczała wszelką miarę. Pod boki króla, który bądź co bądź zasiadał przecież na prawowitym tronie, Igelstrom, ufny teraz w swoje siły, rządził się w Warszawie zupełnie jakby w mieście nieprzyjacielskiem, zdobytem w czasie wojny. Jego żołnierze, podbechtywani przez oficerstwo, dopuszczali się nad ludnością wszelkiego rodzaju nadużyć, tem śmieiej, że skargi rabowanych i napastowanych, władza moskiewska stale pomijała milczeniem. A gdy w rządzie polskim podnoszono głos przeciw samowoli i bezprawiom, generał zmusił Radę do zawieszenia prawa nietykalności obywatelskiej. Nadto ogromnie rozwinął szpiegowstwo, nie tając, że na wszelkie donosy o nieprawomyślności obywateli, będzie wypłacał hojne wynagrodzenia.

Podłość swoją posunął do granic nigdzie i nigdy nie praktykowanych. Pod pozorem szkodliwych zgromadzeń zakazał, ażeby na wypadek pożaru w mieście żaden z obywateli nie śmiał iść do gaszenia ognia, gdy przedtem nie zaopatrzył się w kartę, podpisaną przez władzę moskiewską. Można sobie wyobrazić, na jak wielkie niebezpieczeństwo wobec tego hotentockiego zakazu było narażone miasto, które nie miało straży ogniowej regularnej, a ratunek mienia zależał od dobrej woli obywateli.

Wreszcie w mózg tyrana wświdrowała się myśl wytoczenia walki z mieszkańcami na punkcie najdrażliwszym, bo przeciwnym ich obrzędowi religijnym. Rozkazał mianowicie, ażeby w najbliższą wielką sobotę, nabożeństwa rezyrekcyjne były odprawiane we wszystkich kościołach jednocześnie, t. j. żeby lud pobożny podczas odwiedzania rozmaitych kościołów nie rozpraszał się po ulicach. Ten ostatni rozkaz nappełnił dusze warszawian niesłychanem rozgoryczeniem. Opowiadano sobie niewiadomo słusznie lub niesłusznie, że Igelstrom, korzystając ze skupienia się ludności po kościołach o jednym i tym samym czasie, chce rozbroić wojsko polskie i zabrać arsenał. Podobno nawet już wyznaczył warty, które z nabitą bronią miały otoczyć kościoły w celu niewypuszczenia ludu na ulice.

Tym swoim rozkazem wywołał ostateczne postanowienie wybuchu. Lud warszawski zrozumiał, że jeżeli nie uprzedzi mściwych zamysłów moskali i nie ubiegnie ich zbrojnego wystąpienia, wtedy już może się spodziewać ostatecznej swojej zagłady.

Chcąc zamiar rewolucji wykonać, należało się o ile możliwości spieszyć.

Pierwotnie na dzień wystąpienia rewolucyjnego wyznaczono 14 kwietnia, lecz wodzowie utworzonych związków sekretnych, wstrzymali kroki na dni kilka. Powód zaś tego opóźnienia był ważny. Lud pod wpływem rozpaczki mało już zwracał uwagę na szpiegów rosyjskich. Po-wziąwszy postanowienie przystąpienia do aktu zbrojnego, z góry obmyślał taktykę blizkich utarczek. W szopie upatrzonej za miastem urządzono skład amunicji. Tu również ukryto do 300 sztuk armatek, pomiędzy którymi nie brakło niewinnych wiwatówek; znajdowały się przecież pomiędzy niemi i wcale dobre działa polowe. Tak wybrane miejsce okopano rowami, zaś pole okrażające zaimprowizowaną fortecę, gęsto podminowano nabojami prochowemi, do których dostęp na wypadek potrzeby, obmyślano za pomocą kanalików podziemnych. Moskale podobno nawet wiedzieli o istnieniu forteczki, chociaż może było im obce, że jest urządzoną na tak poważną skalę. Mówiono nawet, że Igelstrom miał się odezwać: „Niech pracują i niech się mozolą nad urządzeniem twierdzy, którą im łatwo odbierzemy, tak więc dojdziemy do gotowego“.

Po powzięciu ostatecznego postanowienia, lud rzucił się przedewszystkiem do wykończa-

nia uzbrojeń co, do dnia 16 kwietnia było wykonane.

Szpiedzy jednakże mieli na te prace oczy wyteżone. Ledwie zdołano się z robotami uporać, generał jeszcze tegoż dnia posyła do Rady notę, którą domaga się, ażeby 70 osób w nocy z nazwiska wymienionych, wzięto pod sąd kryminalny, doraźny i chce, żeby go o wyrokach natychmiast uwiadomiono.

Zrządzeniem losów, sesja Rady w dniu tym odbyć się jednakże nie mogła. Sesja bowiem wymagała prawem przepisanej obecności wszystkich członków Rady. Tymczasem kanclerz ks. Sułkowski, po przeczytaniu noty, upadł tknięty paraliżem i z tego powodu komplet został nadwerężony. Skorzystali patrzyjoci z odłożenia sesji o całą dobę, natychmiast zwołali zgromadzenie i termin powstania oznaczyli na dzień jutrzejszy.

V

Pierwsze wybuchy rewolucji.

W rozdziałach poprzednich luźna tylko była mowa o garnizonie polskim, znajdującym się w tym czasie w Warszawie. Wojsko to nie brało

udziału w konspiracji i tylko pewna ograniczona liczba oficerów należała do stowarzyszeń sekretnych. Jak przystało żołnierzom regularnym nie bawili się w politykę, ale natomiast ślepo wierzyli w rozum i powagę swoich zwierzchników i rozkazodawców.

Jednak powziąwszy wiadomości o zamierzonym przez moskali rozbrojeniu, w wojsku zawrzało. Duch męstwa i odwagi ogarnął wiarusów, którzy czekali z niecierpliwością na hasło wystąpienia przeciwko znienawidzonemu gwałcicielowi i najeźdźcy.

W chwili wybuchu rewolucji, siły regularne polskie w Warszawie były:

Gwardja piesza	400 ludzi
Bataljon Działyńskich	400 „
Gwardja konna	300 „
Pułk Koeniga	400 „
Artylerja	400 „
Pontonierów i saperów	60 „
Straży marszałkowskiej	60 „
Pachołków zbrojń. miejsk.	20 „

Razem garnizon warszawski składał się z 2040 ludzi, a łącznie z oficerami zapasowymi, którzy służby nie pełnili, lecz byli gotowi na pierwsze wezwanie, liczba wojska wynosiła 2340 ludzi.

Wieczorem tego dnia, został uruchomiony hufiec wybitniejszych obywateli, którzy w największej tajemnicy obchodzili domy, nawet mieszkania i zawiadamiali obywateli o postanowieniach, zapadłych na zgromadzeniu patryjotów.

Postanowienie składało się z punktów:

1. Jutro o świcie dany będzie wystrzał z działa.

2. Na to hasło, każdy z obywateli powinien biec do arsenału, gdzie mu będzie wydana broń i amunicja.

3. Moskale mają zamiar burzyć stolicę, w obronie której każdy obywatel obowiązkuje się położyć w ofierze zdrowie lub życie.

4. Po zabranii broni, każdy z obywateli powinien pójść w miejsce, jakie mu wskażą, na pomoc wojsku. Oddziały będą formowane przed arsenałem.

Igelstrom, który miał zawsze raporty od swoich licznych szpiegów o wszelkich ruchach niełojalnych w mieście, rzecz bardzo dziwna, o tak nadzwyczajnie ważnych przygotowaniach nie wiedział. O ile się zdaje, był jednak na burzę przygotowany i poczynił w tym kierunku niejakie ostrożności. Od kilku już tygodni przed jego domem stały wzmocnione warty,

Rewolucja Kościuszkowska.



w przedpokoju na podłodze nocowało po kilkunastu uzbrojonych oficerów, sam zaś sypiał nie-rozebrany, gotów na najmniejszy alarm. Również i oficerowie moskiewscy, a nawet żołnierze niepewni bezpieczeństwa, zbierali się w gromady i tak noce wspólnie przepędzali. Oficerowie, którzy mieli kwatery w mieście, ostatnimi czasami porzucali je, ukrywając się na noc w obozach i koszarach.

W zaufaniu do młodzieży oficerskiej, która sama zносиła się z komitetami, pułkownicy i sztaby regimentów polskich nie mieszały się do przygotowań, a niektórzy, jak w gwardji, może nawet o wszystkim nie wiele wiedzieli.

Trzeba przyznać, że cała robota przygotowawcza była prowadzona z niestychaną ostrożnością, jeżeli wśród moskali, przepełniających stolice, nie padło ani jedno słowo alarmu. Przygotowania czyniono pomimo szpiegów i ich groźnego pana. Polacy umieli jednym słowem osłaniać swoje czyny tajemnicą; umieli działać i milczeć.

Dopiero o północy, oficerowie, należący do związku patriotycznego, zaczęli budzić kolegów, którzy w sprawie jeszcze nie byli powiadomieni. Ponieważ czasu pozostawało niewiele, ci, którzy już byli wtajemniczeni, obchodzili ze swej

strony korpusy oficerskie, tak, że w krótkim czasie cała starszyzna wojskowa otrzymała potrzebne wskazówki.

Następnie rozbudzono żołnierzy i w jaknajwiększej ciszy, przy zachowaniu najwyższych ostrożności, ustawiono się w koszarach w gotowości bojowej.

Podczas werbowania jeden tylko zdarzył się wypadek odmowy. Mianowicie pułkownik gwardji pieszej, gdy go obudzono, odmówił przystąpienia do rewolucji pod tym pozorem, że nie może łamać przysięgi danej królowi. Natychmiast też wykreślono go z regimentu.

Zato pułkownik gwardji konnej, chociaż nie zupełnie nie wiedział do tej pory, zaraz przyjął wezwanie i stanął na czele swego regimentu.

O godzinie 4-ej zrana wszystkie już pułki i oddziały polskie były zmobilizowane. Stały w gotowości, czekając na umówiony strzał armatni, oraz na powstańców, którzy stosownie do umowy, mieli się do nich przyłączyć.

Gdy się nie doczekali jednego i drugich, nastąpiło ogólne zmieszanie w połączeniu z rozczarowaniem. Wojsko tłumaczyło to sobie zdradą, z powodu której Igelstrom przywódców powstania ujął w swoje pazury i tem samem zapobiegł wybuchowi rewolucji.

Na regimenty i luźne oddziały padł tedy po płoch, nie wiedzano bowiem jak sobie radzić w tem położeniu bez wyjścia i jak z niego wybrnąć. Oficerowie niecierpliwili się, niektórzy nawet przeklinali dołą, która ich popchnęła do złamania wiary królowi, bez żadnego pożytku dla sprawy krajowej. Żołnierze zaś, raz zagrza- ni do czynu, zaczęli sarkać w szeregach.

Sytuację tyle drażliwą i w razie rozchwiania się rewolucji, kompromitującą, uratowali oficerowie regimentu gwardji konnej. Po krótkiej naradzie, postanowili nie oglądać się na działaczy cywilnych i rozpocząć kroki na własną rękę, co wojsko przyjęło z wielkim zapa- łem i gotowością przelania krwi za dobrą sprawę. Sposobności do czynu nie trzeba było szukać daleko.

Naprzeciw koszar gwardji konnej był rozłożony główny odwach rosyjski z trzema armatami na froncie. Kapitan Kosmowski wybiera 20 ludzi konnych ze swego szwadronu, pędem wpada na odwach (było to za Żelazną Bramą, gdzie są dziś halle targowe), rozpędza wartowników, zagwaźdża armaty, rąbie lawety i załatwiwszy się z tem w ciągu kilku chwil, powraca do koszar, których załoga była przygotowana na opór skuteczny, w razie, gdyby Rosjanie

chcieli się upomnieć o doznaną zaczepkę. Że jednak tamci, może z powodu niedostatecznych sił, nie dawali znaku życia, regiment bez straty czasu, wyruszył ku rogatom wolskim w zamiarze opanowania i obrony znajdujących się tam składów prochu.

Wypada objaśnić, że regiment, o którym mowa, liczący normalnie 400 konnych, w tej chwili liczył tylko 300 ludzi, w tem ledwie 100 konnych, a 200 pieszych. Pochodziło to ztąd, iż 100 ludzi i 300 koni wysłano na Podlasie, gdzie, pułk miał wydzierżawione pastwiska. Dodajmy, że wychodząc, pozostawiono w koszarach jeszcze i kapitana Montrynia z 18 ludźmi do strzeżenia majątku pułkowego z rozkazem, ażeby w razie atakowania ustąpił i połączył się z regimentem na Woli, lub gdzie się z nim spotka.

Wrżawa, jaka wynikła przy zdobywaniu odwachu, krzyki i wystrzały, nie mogły, rozumie się, przejść bez zauważenia przez publiczność tamtejszą. W pobliżu miejsca utarczki znajdowała się warta oddziału hetmana Ożarowskiego, którą tego dnia z 40 żołnierzami trzymał oficer Korwin. Ten, wtajemniczony we wszystko, widząc, że początek już został zrobiony, porzucił posterunek i na czele swego ma-

tego oddziału pobiegł do arsenału, gdzie już znalazł część wojska, uformowanego w szyku bojowym, jak również generała Cichockiego, który dla dopilnowania porządku noc tam przepędził.

Teraz dopiero nadszedł czas na alarmowanie Warszawy. Na rozkaz wspomnianego generała dano upragniony wystrzał z działa. Lud, który całą noc nie zmrużył oczu w oczekiwaniu hasła, zaczął się natychmiast gromadzić pod arsenałem, rozbierając karabiny, pistolety i szable, które im przez okna wyrzucano. Obywatele osobno na to wyznaczeni, nie czekali nadejścia koni i sami wprzęgali się do armat, które odprowadzali na punkty z góry w mieście wyznaczone. Przez cały czas rozdawania broni, porządek panował wzorowy. Ożywiony duchem patriotycznym, lud warszawski, nie bacząc na podniecenie, dyktowane nienawiścią dla wroga, zachowywał się przytomnie i sam przestrzegał porządku i rygoru.

VI

Dowcipny pomysł pułk. Gizlera. — Stanisław August Poniatowski.

W chwilę po wydaniu hasła, regiment gwardji pieszej wyruszył z koszar i przeciągał No-

wem Miastem, budząc po drodze obywateli, którzy wystrzału nie słyszeli i ztąd, mając uprzednie porozumienie z gwardją konną, pośpieszył za nią do prochowni.

Inaczej zaś poradził sobie pułkownik Gizler, naczelnik oddziału pontonierów. Unikając narażenia swoich przyborów inżynierskich, jak mosty, krypy i t. p., które wioził ze sobą, na stratę, lub uszkodzenie, obmyślił sposób może niezupełnie zgodny z otwartością żołnierską, za to praktyczny. Przeprawiwszy się przez Wisłę, gdyż jego oddział miał siedzibę na Pradze, stanął u podnóża zamku i posłał do króla z oznajmieniem, iż słysząc rozruchy w mieście, pragnie się dostać przed pałac Rzeczypospolitej dla pilnowania bezpieczeństwa archiwum, jak mu to nakazuje obowiązek wojskowy. Lecz żeby mu Rosjanie nie stawiali jakichś przeszkód przy przejeździe przez miasto, prosi króla, aby posłał kogo do Igelstroma z zawiadomieniem o jego marszu. Już sam charakter prośby pułkownika Gizlera wskazuje, iż moskale byli jedynymi panami i gospodarzami stolicy, król zaś pozostawał w zupełnej od nich zależności.

Stanisław August, fortel oficera przyjął za dobrą monetę i wysłał adjutanta Gordona do Igelstroma, który już konno objeżdżał ulicę Mio-

dową. Spostrzegłszy adjutanta jadącego ku sobie, oszołomiony tem, co się dokoła niego działo, lecz nie wierząc jeszcze w wybuch rewolucji, zapytuje, czy nie wie, jakie owe rozruchy mogą mieć znaczenie.

— Myśle, — dodał, — że plotkarze warszawscy, z których słynie wasze miasto, rozpuścili niedorzeczną pogłoskę, jakoby ja miał chęć zagarnięcia arsenału i rozbrojenia waszego wojska. Mogę pana zapewnić oficerskiem słowem honoru, że nigdy podobnego zamiaru nie miałem. Możesz pan to powtórzyć królowi i wszystkim, ktokolwiek pana będzie w tej materji zapytywał.

Przytem posłał natychmiast oficera z rozkazem, aby oddział pontonierów Gizlera wojsko moskiewskie bez żadnych przeszkód do pałacu Rzeczypospolitej przepuściło. Komendy wojskowe rozkaz dowódcy wzięły tak mocno do serca, że Gizlera, który, jak wiemy, prowadził swój oddział w celach rewolucyjnych, spotykali na ulicach z honorami wojskowymi i na tem polegała strona komiczna pomysłu pułkownika.

Przeszedłszy ulicami Mostową i Długą, Gizler, nie dochodząc do pałacu, gdy już się uwolnił od swoich opiekunów, nagle skręcił z od-



działem w ulicę Świętojerską i pod arsenałem połączył się z wojskiem już zgromadzonem.

W czasie, gdy tłum warszawski, tłum bohaterki, rozpala w duszy swojej zapał i odwagę, gdy za chwilę pierś nastawi pod bagnety i lufy dział moskiewskich, wstąpmy do zamku dla zobaczenia, co też porabia król polski, o którym do tej pory w pracy niniejszej jeszcze nie było mowy, zapewne ze względu, że chociaż on to był głównym sprawcą klęski narodowej, lecz stałym swoim zwyczajem, ukryty za kulisami, widocznie nie należał do niczego.

Stanisław August, otoczony swemi cennymi malowidłami i rzeźbami, jest tylko biernym świadkiem zdarzeń. Co do określenia jego charakteru jako człowieka i władcy narodu, nie bierzemy na siebie tak trudnego zadania, tem bardziej, że już oddawna wypowiedzieli się ze zdaniem w tym przedmiocie, najpoważniejsi historycy i badacze okresu nieszczęsnego panowania tego monarchy.

Korzon, pisarz głęboki, dziejopisarz sumienny i obywatelsko zrównoważony, w pomnikowych swoich „Dziejach Wewnętrznych“, nie umiał jednak ukryć swego oburzenia wobec niesłychanie lekkomyślnych i niemożliwie nie-

moralnych postępów ostatniego króla polskiego:

„Nie wszyscy monarchowie zdolni są do bohaterstwa, nie wszyscy umierają w obronie niepodległości swoich państw. Ale prócz dwóch ostatnich Stuartów z wieku XVII, żaden wśród najprzedajniejszego otoczenia, wśród największych kłopotów pieniężnych, nie wyciągał ręki po cudze datki. Jedna Polska doczekała szczególnego losu, że miała króla przedajnego. Stanisław August jest oryginalnem, niemal jedy-nem w dziejach zjawiskiem tego rodzaju“. Twierdzi, że klęska pierwszego rozbioru Polski nigdyby nie powstała, gdyby król miał być czyste ręce i zadaje mu oskarżenie, że powagi swe-go urzędu używał na wysługiwanie się mocar-stwu nieprzyjacielskiemu. Był więc zdrajcą i zbrodniarzem. Winę jego łagodzi nieco tylko lekkomyślność własnego charakteru i niezwykła przewrotność ludzi, którym służył za narzędzie.

Był też utracjuszem nadzwyczajnym; śmia-ło rzec można, że miliony przelewały się przez jego ręce i nigdy mu dochody nie wystarczały, pomimo, że kraj wówczas już ubogi, czynił, co mógł, byleby zaspokoić fantazje pańskie. W ro-ku 1793, więc w czasie gdy cały naród ostatnie fundusze poświęcał na potrzeby wojska Ko-

ściuszki, król potrafił przeszczać z górą 20 mil-jonów złp. i jeszcze porobił drugie tyle długów. „Znowu tedy zaczęły się kłopoty, zawitała nę-dza, rozwarła się przepaść przed utracjuszem“.

Pisał Bułhakow w swoim pamiętniku, że król pożyczył u jednego z kupców 17000 duka-tów, z tych 4000 tylko otrzymał gotówką, a resz-tę fantami, które sprzedaje za drugie 4000, czyli że zamiast 17000, na którą to sumę wystawił weksle, otrzymał tylko 8000, lub mówiąc wy-raźniej, pogrążył się w niesłychaną lichwę. Mó-wi też, że od żydów król wyludził 15000, obie-cując im lepsze prawa, czego bez zgody sejmu nie mógł dokonać, a czego nie wykonał, bo nie mógł. Samemu bankierowi Tepperowi zadłużył się na sumę pięć milionów złp.

„Wśród położenia tak rozpaczliwego, przy-jechał ambasador rosyjski Sievers, z poleceniem wykonania drugiego rozbioru Polski“. Miał on wyznaczonych od carowej na przekupstwa 200,000 rubli, czyli około 1,200,000 złp. Nie dro-go więc i teraz szacowano w Petersburgu su-mienie króla i wszystkich figurantów, którzy mieli odegrać rolę w tej smutnej sprawie.

Przy pierwszych wizytach swoich, Sievers spostrzegł, że pomimo szalonych wydatków, na zamku warszawskim panuje ubóstwo, co przy-

zwyczajonego do przepychu na dworze carycy Katarzyny, niezmiernie raziło. „Wyobraź sobie, — pisał do córki — jak lichy jest mieszkanie króla: jada w przedpokoju; na lewo gabinet, na prawo pokój sypialny i bawialny razem; wszystkiego zdaje się trzy pokoje, oprócz sal na posłuchania“.

Przy drzwiach przedstawił mu król sekretarza swego gabinetu, Friesego, zausznika i człowieka fałszywego, który załatwiał swemu panu rozmaite nieraz niezupełnie czyste interesy i pośredniczył w stosunkach z lichwiarzami. Jak dalece król nieraz, łaknąc gotówki, poniżał się, dowodzi fakt stwierdzony historycznie, że pożyczając od pomniejszych żydów kapitalistów warszawskich, gdy już stracił u nich zupełnie zaufanie, dopisywał na wekslach te słowa: „przysięgam królewskiem słowem honoru, że należność spłacę na termin“. Pomimo przyrzeczenia, którego treść czyniłaby ujmę szanującemu się człowiekowi prywatnemu, o uregulowaniu długu zapominał. W jego postępowaniu, a już szczególnie w tej nieustannej pożądlivosti pieniędzy, które natychmiast trwonili, było coś chorobliwego, coś, co każdego musi zastanawiać i boleć, że głowa koronowana była narażana na tak niskie upadki i poniżenia.

Pa przyjeździe do Warszawy ambasadora Sieversa, domyślając się, że ten nie przyjechał z pustemi rękoma, król w ciągu jednego dnia posyłał do niego Friesego nie mniej jak dziesięć razy. Gdyby to uczynił ktoś z najniższej sfery, jeszczeby go można nazwać nieznosnym natrętem, cóż tu mówić dopiero o królu!

I jeszcze jeden szczegół przykry, lecz jak wszystkie wyżej przytoczone prawdziwy. Wiedział Stanisław August, że Sievers przyjechał dla ułożenia traktatu o nowy podział Polski, co mu nie przeszkadza wziąć od niego 20.000 dukatów, a przed wyjazdem do Grodna podobno jeszcze 10.000. Do brania podobnych podarunków z rąk moskali, król był oddawna przyzwyczajony. Brał je od wszystkich z czasów swego panowania poprzedników Sieversa, jak Repnin, Wołkoński i Saldern, za co wystugiwał się zdradą kraju.

Króla otaczało towarzystwo zupełnie dostosowane do jego skali moralnej. Kto wie, czy właśnie nie im to zawdzięcza upadek kraju i własny. O najbliższym przyjacielu królewskim, Boskampie, o Bielińskim, który był później marszałkiem sejmu rozbiorowego, o Raczyńskim, Ożarowskim, Tęgoborskim i innych serdecznych towarzyszach królewskich, dziejo-

pisarze wyrażają się jako o zuchwałych bezczelnikach, którzy złym przykładem oddziaływali na wrażliwy umysł w gruncie rzeczy godnego litości monarchy.

Bo tylko pomyśleć sobie, że po zjeździe Grodzieńskim, w chwili gdy cały kraj z powodu doznanej hańby i nowych klęsk przyodziewa żałobę, Stanisław August nic nie ma pilniejszego do czynienia, jak wykończanie sali balowej w Łazienkach i wyrycie na jej ścianach „roku 1793“. Korzon robi uwagę: „Dziwny to jest i bodaj jedyny w dziejach napis, w którym monarcha uwieczniał myślą wesołą datę swojej sromoty i ruiny swego narodu“.

O królu mówią współcześni, że z wdzięczności za podarunki, sam zawiadomił Igelstroma o rewolucji przygotowywanej w Warszawie, co z uwagi na całość jego postępowania, wygląda na prawdopodobne.

Rada Zastępcza, a później Rada Najwyższa Narodowa, podziękowały mu za wszystko złe, jakie odmierzył krajowi i narodowi, usunięciem od wszelkich wpływów na rządy.

Otoczony podejrzeniami ludu i pogardzany przez prawdziwych patriotów, Stanisław August pędził życie samotne na zamku, dbał jedynie o własne bezpieczeństwo, które mu za-

pewnili rewolucjoniści, bo niechcieli mścić się na człowieku, którego chorobą był brak charakteru. Zemsta miała nadejść nieco później i to bynajmniej nie ze strony narodu polskiego, lecz od jego moskiewskich protektorów i przyjaciół.

W pamiętnym dniu 17 kwietnia, król najwidoczniej powiadomiony o postanowieniach rewolucyjnych, już o godzinie trzeciej nad ranem, zerwał się z łóża po nieprzespanej nocy. Wbrew zwyczajowi, zapominając o pachnidłach, pudrach i szminkach, naprędce wykończył toaletę i przylgnął twarzą do szyby okna od strony placu Zamkowego, naówczas zwężonego bramą Krakowską.

— Czy aby ci ludzie nie uczynią mi co złego, czy tylko jestem dość bezpieczny? — błady z trwogi, nieustannie dopytywał pokojowych, ponieważ myśl o własnej nietykalności, najbardziej go zatrudniała.

Wreszcie gdy umówiony wystrzał armatni wstrząsnął szybami, wydobywając z nich brzęk żałosny, niepokój króla wzrósł jeszcze bardziej. Zapomina więc o powadze swego wysokiego stanu, nawet o pozorach, które, bądź co bądź, chociażby przed lokajstwem zachować należało. Nie zwraca uwagi na chłód kwietniowego

ranka i bez płaszcza, w lekkich sukniach, wyrывa się z rąk dbałych o jego zdrowie pochlebców. Biegnie na podwórzec i przypada do swojej warty zamkowej, która właśnie czyniła przygotowania do wymarszu.

— Cóż to, moi przyjaciele, — mówi z drżeniem w głosie, — chcecie mnie, jak widzę, opuścić w czasie tyle krytycznym? Czyliż macie sumienie porzucać podczas największego niebezpieczeństwa, mnie, który zawsze pamiętałem o waszych potrzebach i wygodach? Zastanówcie się, co czynicie i miejcież Boga w sercu!

Na co odpowiedział dowódzca warty:

— Rozumiemy nasze obowiązki, najjaśniejszy panie i nie bierz za złe, że porzucając posterunek, idziemy bronić ojczyzny, a z nią i naszego króla!

Poczem wartę wraz z działami wyprowadził z zamku i rozstawił pod bramą Krakowską.

Tymczasem generał Apraksin, ściągnął na ulicę Miodową przed dom Igelstroma oddział, złożony z tysiąca ludzi. Część użył dla ochrony domu, z pozostałymi chciał się wedrzeć ulicą Senatorską przed zamek, lecz warta królewska wnet ogniem karabinowym i armatnim tak go dzielnie przywitała, że był zmuszony cofnąć się znowu na ulicę Miodową. Z czego korzysta-

jąc warta, zamknęła wylot ulicy Senatorskiej naprędce zgromadzonemi materjałami barykadowymi i tym sposobem zapewniła sobie oparcie z tej strony.

VII

Dalszy ciąg walk dnia 17 kwietnia.

Apraksin ze swoimi niedobitkami spodziewał się znaleźć bezpieczne schronienie w ulicy Miodowej, lecz trafił, jak to mówią, z deszczu pod rynnę. Wyjścia w ulicę Senatorską broniła mu warta zamkowa, która wycelowała armaty w tę stronę, na Podwalu gromadził się lud zbrojny i silną swoją szpicę uzbrojoną w strzelby, utkwiał aż w połowie długości ulicy Kapitulnej. Na domiar złego, wojsko regularne polskie zagrodziło drogę od strony placu Krasińskich, gdy jednocześnie tłum znaczny ludzi od ciężkiego rzemiosła, ukryty na cmentarzu kapucyńskim, na moskali struchlałych wobec niebezpieczeństwa ze wszystkich stron, miotał przez parkan ogromnemi kamieniami i złożonemi na stopy staremi płytami mogilnemi, które miażdżyły wrogowi czaszki. Generał Apraksin, nieprzygotowany na podobne przyjęcie, stracił głowę,

Rewolucja Kościuszkowska.

gdyż położenie rzeczywiście było bez wyjścia. Gdy o walce zaczepnej mowy być nie mogło, bo żołnierz za każdym wyjściem na pozycję do strzelania, sam natychmiast padał trupem, pozwolił im generał kłaść się pod ścianami domów i tam szukać ocalenia. Pod domami biskupa Krakowskiego i pani Krakowskiej, siostry królewskiej, leżało więc żołdactwo pokotem, chociaż i to nie wiele pomagało, bowiem celni strzelcy polscy razili wroga dość gęsto, a przytem i kule rekoszetowe, od ścian odbijane, nie mało mu sprawiały złego.

Spoglądał na to wszystko Igelstrom zmieszany i przerażony, sam zresztą wystawiony na poważne niebezpieczeństwo. Byłby się chętnie ukrył w domu własnym, lecz jakież byłby to przykład dla jego żołnierzy? Przesunął się więc konno wzdłuż jako tako chroniących murów i zdenerwowany w najwyższym stopniu, bez żadnego celu rozsyłał adjutantów; lecz rzadko który z nich dojechał do miejsca przeznaczenia, a jak piszą naoczni świadkowie wydarzeń, żaden prawie nie powrócił.

Teraz wojsko i lud zaczęli obsypywać dom Igelstroma kulami armatnimi, i to naraz z rozmaitych stron. Na Podwalu, w kamienicach, położonych wprost oficyn generała, lud rozsta-

wił się na dachach, lub strzelając z okien, prążył żołnierzy moskiewskich, gdy który z nich wychylił się na podwórze. To ich zmuszało do bezczynnego ukrywania się w domu, a jeszcze bardziej w zasypywanych ogniem oficynach.

Waleczność i wogóle sposób prowadzenia utarezek przez wszystkie bez wyjątku oddziały wojska polskiego, były nadzwyczajne. Korpusy moskiewskie, zewsząd naciskane przez powstańców, usiłowały wydobyć się z ulic wąskich ku środkowi miasta, gdzie mogłyby łatwiej rozwinąć swoje manewry, lecz nie mogły tego uczynić, gdyż powstańcy umiejętnem rozłożeniem niewielkich oddziałów na przecięciach ulic, trzymali się w szachu.

W podobnem zupełnie położeniu znalazł się Igelstrom ze swoim sztabem. Uwięziony w ulicy Miodowej i ze wszech stron zagrożony, utracił możność komunikowania się z rozrzuconymi w różnych punktach miasta oddziałami, czyli że czynności moskali odbywały się chaotycznie i bez wspólnej komendy.

Wojska nasze w tym dniu prześcigały się w waleczności i znakomitej organizacji. Jeden z korpusów rosyjskich chciał się przemknąć z Nowego Miasta w ulicę Długą, w tej myśli, że zajmie tyły oddziałowi polskiemu, który z pla-

cu Krasieńskich nie przestawał ogniem krzyżowym prażyć zgromadzonych w ulicy Miodowej. Lecz skoro się tylko moskale ukazali wprost bramy nowomiejskiej, tamże ukryty pluton straży marszałkowskiej, rozporządzający jedną tylko armatką, tak gorąco przyjął wroga, że ten straciwszy kilkunastu ludzi w zabitych i rannych, był zmuszony ratować się ucieczką w kierunku Żoliborza.

Gdy się to działo, w przeciwnej stronie miasta rozgrywała się inna scena. O godzinie 6-ej zrana, regiment Działyńskiego wyszedł z koszar na Ujazdowie i rozstawił się przy drodze, w oczekiwaniu pomocy, która była przyobiecana z miasta, a co najważniejsze, na konie pod armaty i amunicję.

Gdy czas upływał na różnych oczekiwaniach, oficerowie poruszeni odgłosami wystrzałów i wrzawy wojennej, dochodzących z miasta, natychmiast rozesłali ludzi na rekwizycję koni, które brano z dworów okolicznych, oraz przejeżdżającym furmanom. W godzinę później pułk wymaszerował w kierunku miasta.

W blizkiem sąsiedztwie tegoż pułku, leżały koszary moskiewskie, obstawione baterją z sześciu dział i zabezpieczone bataljonem piechoty. Komendant rosyjski, na widok wojska uszyko-

wanego do bitwy, nadesłał adjutanta z pogroźką, że jeżeli pułk nie zawróci do koszar, będzie zmuszony przeciąć mu drogę.

Za całą odpowiedź, pułkownik Haumann wydał rozkaz odprzodkowania dział i formowania frontu bojowego. To ochłodziło zapędy moskali, do stoczenia walki nieprzygotowanych, a pułk, defilując przed koszarami wroga, ruszył dalej już bez przeszkody.

Dochodząc do pałacu Sułkowskich na Nowym Świecie, spostrzegł pułkownik moskali, którzy z pałacu Branickiego kilka armat wyciągnęli na ulicę, i rozstawili je pod kościołem Ś-go Krzyża, widocznie w zamiarze ostrzeliwania obu stron tej drogi szerokiej i łatwo dostępnej dla oddziałów polskich.

Ażeby spędzić wroga z tak wygodnej pozycji, pułkownik Haumann zatrzymał swój regiment, rozdzielił ludzi na dwie linje, rozstawił po obu stronach ulicy pod ścianami i już miał rozpocząć działania, gdy z ulicy Świętokrzyskiej, pod osłoną kościoła od artylerji rosyjskiej, ukazał się tłum zbrojnego ludu, który dążył właśnie do Ujazdowa, dla przyłączenia się do Działyńskich. Ludzie ci z rozkazu pułkownika stanęli szeregiem, lecz niebawem wyrwała ich z karności następująca przygoda.

Od strony moskali, pędził, co koń wyskoczy, jeden z adjutantów Igelstroma, za którym galopował człowiek w żołnierskiej odzieży, odgrywający rolę ordynansa. Był to znany wszystkim szpieg moskiewski, żydek praski, który swoimi donosami, już nie jednego z obywateli wpakował do więzienia. Tłum rzucił się na obu jeźdźców i z okrzykiem: „śmierć szpiegom!“ prędeż, niż się to pisze, na śmierć rozsiekał. Ten wyrok tłumu nie był bez podstawy, gdyż przy zabitym oficerze znaleziono rozkaz do oddziału moskiewskiego w Ujazdowie, aby spieszył zająć tyły regimentowi Działyńskiego i pędził go na armaty, pod kościołem ustawione.

Teraz już pułkownik kazał dać gęstego ognia, uprzedzając moskali, którzy dopiero lonty zapalali. Pod kartaczami polskimi wróg zmieszał się, zostawiając swoich zabitych, cofał się od kościoła Ś-go Krzyża, usiłując sformować czworobok między pałacem Małachowskiego i korpusem kadetów na rogu Oboźnej. Lecz Polacy przypuścili silny atak, mając pomoc nie tylko ze strony ludu, dobrze obznajmionego z użyciem broni palnej. Kadeci bowiem tłumnie w oknach zgromadzeni, przyjęli nieprzyjaciela ogniem tak gęstym i celnym, iż tenże splą-

tany i przerażony, miotał się w najwyższym nieładzie. Tu pomiędzy innymi otrzymał ciężkie rany postrzałowe generał moskiewski Miłaszewicz, którego ustępujący nie zdążyli zabrać ze sobą. Lud warszawski, brzydząc się znęcaniem nad bezbronny, odesłał go przy sposobności do lazaretu, z ką po przyjeździe do zdrowia był zabrany w niewolę. O wiele gorszy był los komendanta oddziału artylerzystów, ks. Gagarina, który widząc niemożliwość dalszej obrony, zarządził ucieczkę ogrodami po za kościołem Ś-go Krzyża. Poraniony przez żołnierzy pułku Działyńskiego, gdy go żołdaci prowadzili pod ręce w czasie ucieczki ulicą Mazowiecką, został przez tłum zatrzymany i rozsiekany. Przy tej sposobności dostało się porządnie i żołnierzom, którzy dysząc ze zmęczenia i sił pozbawieni, klękali przed ludem, błagając o darowanie życia. Jak walka przed pałacem kadetów była zajadła, dowodzi fakt, iż moskale oprócz rannych, pozostawili 130 zabitych, armaty stracili 4.

Kadeci, którzy, jak się wspomniało, tak żywą i pożyteczną okazali pomoc regimentowi Działyńskiego, w tym dniu już brali udział w innej bitwie. Korzon zamieszcza o ich czynie wyjątek z rękopisu pułkownika Piotra Strzy-

zowskiego: „Korpus kadetów, złożony z kilkudziesięciu młodzieży różnego wieku, za danym znakiem, odbiwszy swe komory, wziął z nich broń i ładownice, do wzrostu każdego z nich dobrane, a lubo każda broń innej była miary, kadeci, oddawna uwiadomieni o mającej nastąpić rewolucji, mieli przygotowane odpowiednie ładunki. Gdy żaden ze zwierzchników nie chciał ich prowadzić do boju, owszem, surowo grożąc, zatrzymywał na miejscu, poddali się jednoznacznie pod komendę kolegi, również kadeta, śmiałego Józefa Sowińskiego, który w 37 lat później wstawił się i zyskał miejsce w sercu narodu jako dzielny obrońca Woli. „Pod jego dowództwem kadeci rozbroili wartę rosyjską na Denassowskich (dziś Dynasy przy ulicy Oboźnej), oficera i żołnierzy na swój odwach do koszar przyprowadzili wraz z jedną armatą, którą ta warta była opatrzona, poczem dopiero, stoczywszy walkę w pałacu Karasia, złączyli się z pułkownikiem Haumannem pod Kościołem Krzyża.

O milę od Warszawy były rozstawione pierwsze kordony wojska pruskiego, które gdy usłyszało huk armat, przyciągnęło pod miasto dwiema kolumnami: jedna od wsi Górcze, druga od strony Woli. Ujrzawszy owe siły, obroń-

cy prochowni zaczęli do Prusaków strzelać z dział dalekonośnych i wywiązała się trwająca z górą pół godziny strzelanina, ze względu na znaczną odległość, zupełnie bezkrwawa. W końcu, oddziały pruskie, spostrzegłszy, że Rosjanie w polu zawróciły więc i na tem się ich udział zakończył.

VIII

Dzielność rzemieślników warszawskich.

Przy organizowaniu wojska Kościuszkowskiego, komisje nie miały przywiązywały wagę do rekrutowania młodzieży rzemieślniczej jako śmiałej, zręcznej i wyrobionej fizycznie. Wiadomo, iż majster szewcki, pułkownik Jan Kiliński, nie mało ochotnika ze sfer cechowych pociągnął do armji rewolucyjnej. Napływ czeladników, a nawet starszych wiekiem terminatorów do pułków Kościuszkowskich, był tak liczny, iż w czasie opisywanych zdarzeń, w wielu warsztatach warszawskich, zawieszano pracę z powodu braku pracowników, o czem spotyka się wzmianki w aktach cechów stolicy.

Uspodobienie do służby żołnierskiej, rzemieślnicy nasi odziedziczyli po swoich praoj-

cach, którzy za dawnych czasów, mianowicie do końca panowania króla Jana Kazimierza, nie-raz stawali na murach i basztach w obronie grodu przed najezdnikami. Przywileje królów polskich hojnie obdarzały rzemieślnika rozmaitemi przewagami, za co ci odpłacali owe prerogatywy krwią swoją z orężem w ręku.

Do dziś dnia niektóre cechy warszawskie jeszcze przechowały części swego dawnego uzbrojenia, zaś w czasach Kościuszki, tradycja wojenna była znacznie jeszcze wcześniejszą i mniej zapomnianą.

Tradycja więc sprawiła, że w rządzie ludu powołanego w roku 1794 do obrony Warszawy, wydatne stanowisko zajęli rzemieślnicy i to przeważnie mistrze, męże w fachu wytrawni, na których organizacja mogła liczyć.

Możnaby przytoczyć długi szereg przykładów nie tylko męstwa, lecz i znajomości rzeczy, okazanych przez bractwa warsztatową, podczas zmagania się z przewagą siły moskiewskiej. Do faktów najciekawszych i najbardziej charakterystycznych, należy następujący:

W pierwszym dniu wybuchu powstania, o świcie, w tłumie zgromadzonym przed arsenałem, znalazło się kilku czy kilkunastu przedstawicieli rzemiosł, a pomiędzy nimi, rzeźnik

z jurydyki¹⁾ Dziekańskiej, majster nazwiskiem podobno Pawłas. On to doradził kolegom, aby uformować oddział, złożony wyłącznie z ludzi, którzy, trudniąc się wyrobem rozmaitych przedmiotów i przyborów wojennych, tem samem umieli się z nimi obchodzić i w dzisiejszej okazji mogli być szczególnie pożyteczni.

Pomysł natrafił na uznanie. Rzemieślnicy rozbiegli się po mieście i wkrótce, bo około godziny 10-ej zrana, powrócili, prowadząc hufiec, złożony z jakichś 50 towarzyszków majstrów i czeladników. Byli pomiędzy nimi rusznikarze i puszkarze, którzy uzbroili się w strzelby własnego wyrobu, nożownicy (mieczników i szabelników cechu już nie było) zaopatrzeni w doskonałe miecze i inną broń ostrą, znalazło się też kilku mistrzów ludwisarzy z fabryki królewskiej. Przyłączyli się do nich rzeźnicy, z których każdy przyniósł swój szeroki i jak brzytwa naostrzony topór. Za ogólną zgodą, Pawłas właśnie objął dowództwo nad tą szczególną

¹⁾ Jurydyką nazywano dzielnicę warszawską, która przywilejem królewskim, pomimo iż należała do osoby prywatnej, miała prawo oddzielnego miasteczka z własnym ratuszem, podatkami i t. d. Cała nowa Warszawa była podzieloną na jurydyki, a liczone ich przeszło 20.

drużyną. Ludwisarze, generałowi Cichockiemu, który broń rozdawał, przedstawili się, a gdy mu opowiedzieli w jakim celu przychodzą, pozwolił wybrać dwie armaty, czego z całą znajomością rzeczy dokonali. Ponadto dano im dostateczną ilość amunicji, którą powieźli na wozie, wypożyczonym od piwowara.

Idąc w zamiarze przedostania się na Wolę, rzemieślnicy nasi na Lesznie, bliżej ulicy Przejazd, nadybali bataljon moskiewski, również prowadzący dwie armaty. Majstrowie bez straty czasu zastąpili drogę wrogowi i wywiązała się wzajemna wymiana strzałów, przyczem ludwisarze okazali się znakomitymi artylerzystami, o wiele lepszymi, niż ich przeciwnicy. Wreszcie rzeźnicy puścili w ruch swoje topory, którymi odcinali nietylko ręce z ramionami żołdactwa, ale i bagmety u karabinów, szerząc wśród wroga wielki popłoch swoją niepospolitą siłą i odwagą.

Jeden z majstrów ludwisarskich, upatrzywszy odpowiedni moment, wycofał z Leszna swój oddziałek z armatą, którą sam obsługiwał, coprędzej ulicą Przejazd i Elektorálną okrążył miejsce walki, zajechał w Orlą i zajmując skalom tyły, zmusił ich, iż rzucili broń i w 250

ludzi poddali się, pozostawiając pole gęsto zasłane trupami.

Rzemieśnik warszawski podczas tych pamiętnych wydarzeń, wszędzie szedł na pierwszy ogień, budząc podziw swoją determinacją i odwagą. On również okazał się niezmiernie czynnym przy wyszukiwaniu, rozbrajaniu i uprowadzaniu nieprzyjaciół do niewoli. Już w pierwszym dniu walk, tłum z członkami cechów na czele, zabrał z ulic i mieszkań niemało wojskowych oraz cywilnych. Nie oszczędzano również Polaków, którzy czepiali się kłamki moskiewskiej i o których wiedziano, że zdradzali ojczyznę.

Pomiędzy innymi wzięto generała Böhlera, byłego ministra przy konfederacji targowickiej, Dissolfa sekretarza legacji, barona Achen, kanclerza dyplomatycznego; biskupa Kossakowskiego, hetmana Zabiellę i wielu innych.

Wogóle w ciągu dwu dni powstania w Warszawie, wzięto do niewoli 1445 żołnierzy rosyjskich, oprócz tego niemało moskali cywilnych.

O szewcu, pułkowniku Janie Kilińskim i o jego wielkich zasługach dla sprawy opisywanej, będzie mowa przy innej sposobności. Tu tylko trzeba zaznaczyć, że on to głównie uświadomił i zorganizował lud stołeczny, on go

też do boju zagrzewał i kierował jego działaniami.

IX

Drugi dzień rewolucji.

Noc z dnia 17-go na 18-ty kwietnia przeszła na utarczkach pomniejszych, a głównie na rewizjach mieszkań rosyjskich i braniu ztamtąd niewolnika.

Widząc moskale, iż w boju otwartym nie dadzą rewolucjonistom rady, próbowali podejść i kruczków. W dniu tym zrana brygadjer Bauer, który był ukryty w nieustannie ostrzeliwanym domu Igelstroma, zażądał przez parlamentarza, widzenia się z wodzem ludowym. Oznajmił, że chciałby się udać do pałacu Rzeszypospolitej i tam kapitulować. Gdy Polacy przyjęli jego prośbę i śmiało podeszli pod dom, moskale dopuścili się niehonorowej zdrady, gdyż dali ognia kartaczami, za to otrzymali dorażną karę. Wojsko z ludem rzuciło się na Rosjan i tych do 20-tu na placu położyli, przy czem Bauer teraz dopiero poddał się Polakom.

Sam też Igelstrom, widząc własne i swego wojska niedołęztwo, gdy pomimo sił regular-

nych, jakiemi rozporządzał, nie był w stanie rozprawić się na drodze honorowej ze szczupłą garścią walecznych obrońców Warszawy, uciekł się do czynu, który biorąc ze stanowiska wojskowego, był ze wszech miar brzydkim i niegodnym jego stanowiska.

Do Polaków przybyła delegacja oficerów moskiewskich z oznajmieniem, że ich główny dowódzca chce się poddać, a więc prosi o ułożenie warunków kapitulacji. Nasi w dobrej wierze zwołali zebranie wszystkich dowódców wojskowych i ludowych i właśnie w czasie gdy byli zajęci omawianiem punktów, groźny Igelstrom postąpił jak stary i doświadczony zajęc, ścigany przez charty. Skorzystał, że oddziały nasze nie miały chwilowo komendantów, z ulicy Miodowej wymknął się w Świętojerską i pędząc do utraty tchu, ze świtą, złożoną ze stu konnych, uciekł na Powązki, które nie były bronione, a ztamtąd schronił się pod opiekę wojska pruskiego.

Wodzowie polscy mszcząc się za ten figiel, przez ciąg dnia z niesłychaną brawurą i odwagą bili pozostałe w mieście wojsko moskiewskie.

Ci ostatni, stropieni opuszczeniem przez wodza, bronili się coraz słabiej, zwłaszcza, że

już im brakło kul. Nabijali strzelby i armaty czym jeszcze mogli: guzikami, monetą miedzianą zamiasta kartaczów, nawet kamieniami. W braku lontów zapalali proch na panewkach armatnich wystrzałami z karabinów i tak odcinali się do godziny 4-tej popołudniu. W końcu, część ich prawie zupełnie bezbronna, dała się zamknąć w pałacu Rzeczypospolitej, część zaś ratowała się ucieczką w ulicę Świętojerską.

Wtedy lud zemstą rozgorzały, wpadł na nich i zarówno uwiezionych w pałacu jak uciekających, kładł gęstym trupem.

Nie mało też moskali zginęło w domu Igelstroma, gdzie ukryli się, szukając ratunku. Lud podpalił ten dom i tych, którzy prosili o pardon, brał żywcem, schwytanych z bronią ubijał bez miłosierdzia.

W domu Igelstroma Polacy w sam czas znaleźli i oswobodzili wiezionych tam: Stanisława Staszica, Stalickiego, poetę Węgierskiego i Sierpińskiego, których generał miał zamiar pomordować, a czego wykonać nie zdążył.

W tym dniu jeszcze rewolucjoniści zdobyli dom wojewodzica Radzińskiego, wynajmowany

przez ks. Gagarina i wycięli moskali, którzy się w nim zatarasowali.

Tak więc po 38 godzinach nieustannej walki, Warszawa odniosła zwycięstwo. O godzinie 5-ej popołudniu nie było w mieście ani jednego swobodnego moskala, gdyż wojsko powstałe ratowało się ucieczką i pod generałem Nowickim pociągnęło pod Karczew. Zostali tylko więźnie lub zabici. Pomiędzy ostatnimi byli pułkownik Gagarin, podpułkownik Igelstrom, generał Szuszców; wzięci w niewolę gen. Miłaszewicz, gen. Wanduchtel, gen. Biller, brygadjer Bauer, oraz około 1600 żołnierzy. Zdobyto nadto kancelarję wojskową, magazyny, ekwipaże i 35 armat.

Straty wojska i ludu warszawskiego, chociaż dotkliwe, były mniejsze, niż nieprzyjacielskie, a złagodziła je chwała, jaką okryli się Polacy swoimi pełnymi poświęcenia czynami dla pożytku i dobra ojczyzny.

KONIEC.

Rewolucja Kościuszkowskie.



284358

NAKLAD

284 358

KSIEŻYCE I KREDO NOT

KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, ulicą Kredytową Nr 16

Biblioteczka Rzeczy Niezbędnych dla Polaka.

- Nr 1. Obleganie Jasnej Góry przez wojska moskiewskie przez Ks. A. W. 2.20
„ 2. Uczta Wierzyńska — Anegdoty i Ciekawości historyczne przez F. R. 2.—
„ 3. Rewolucja Kościuszkowska w Warszawie p. Antoniego Mirskiego 2.—
„ 4. Ciekawe przygody poselstwa Władysława IV do Moskwy przez Józefa Dąbrowskiego 1.90

Dalsze tomy w druku.

Książki historyczne dla młodzieży.

- Przyborowski W. Grom Maciejowicki 9.—
— Szwoleżer Stach 8.—
Trampczyński Wł. Na dworze Księcia Panie Kochanku 7.—
— W służbie Czarnego Orła 8.—
— Gdy Jagiełło szedł na Niemce 7.—
— Pod Pieskową Skalą 4.20